

---

# List Aleksandra Grozy do Zygmunta Komarnickiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 24/1/4, 167-172

---

1927

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

bardzo zabrać też z sobą i przedmowę, którą Pan Dobrodziej uczcisz talent autorki i pamięć przyjaciółki<sup>1)</sup>).

Wyjeżdżam do Berlina za dni dziesięć, to jest 15 b. m. o godzinie 6-tej w wieczór — jak najstateczniej i bez zawodu... Gdybyś Pan znalazł czas uścić mi się przed wyjazdem z łaskawej obietnicy, o tyle byłbym Mu za to wdzięczniejszy o ile mniej na to zasłużyć sobie potrafiłem.

Zostaję z najgłębszem uszanowaniem i z czcią przynależną  
Szanownego Pana Dobrodzieja  
uniżonym sługą

Kraków, 6 marca 1845 r.

W. Wężyk.

*Ludwik Bernacki.*

### List Aleksandra Grozy do Zygmunta Komarnickiego.

W papierach po ś. p. dziadku moim, Zygmuncie Komarnickim odnalazłem dość obszerną korespondencję, prowadzoną przez niego z J. I. Kraszewskim, Aleksandrem Grozą i innymi w przedmiocie wydania Antytezy dziejowej: św. Stanisław i Bolesław Śmiały, Kroniki Galla i powtórnego wydania Dytmara. Z korespondencji tej podaję do druku list A. Grozy, pisany w r. 1871, ponieważ rzuca on ciekawe światło na stosunki wydawnicze na Wołyniu w połowie XIX w. List publikuję z zachowaniem ortografji i interpunkcji autora, jedynie dodałem brakujące często znaczki nad s, c, o (ś, ć, ó) tam, gdzie one nie warunkują wymowy, i poprawiłem oczywiste błędy pisma, popełnione wskutek pośpiechu, jak np. „po składać policyjnych“ (zam.: „po składach...“). List obejmuje stronice 12, z których jedna, mianowicie dziewiąta, nie jest wypełniona pismem; lecz przekreślona.

Format listu: 12 cm. × 12.6 cm.

*Lucjusz Komarnicki.*

Żytomierz d. 9 Kwietn. 1871 ro.<sup>2)</sup>

Kochany Zygmuncie! miły mój Bracie!

Z całego Ci serca dziękuję za nazwę brata; kiedy już w grobie moi bracia rodzeni; towarzyszu wspólnych prac na polu umysłowém, towarzyszu młodości, nazwa ta najsprawiedliwiej Tobie należy, i niech przy nas do dni ostatka pozostanie.

Odezwa Twoja ucieszyła mnie niezmiernie naprzód dla tego że żyjesz, a powtóre dlatego żeś pióra i prac umysłowych niez-

<sup>1)</sup> Wydanie *Powieści narodowych* Elżbiety Jaraczewskiej doszło do skutku nakładem J. N. Bobrowicza (Lipsk, 1845, 4 tomy). Biografję autorki napisała Wiktorja Ossolińska.

<sup>2)</sup> Później dopisane, innym atramentem (P. w.).

niechał. Czemuż to zły los nie pozwala mi teraz opiekować się Twojemi dziełami jak ongi Dytmarem się opiekowałem, wydano go ozdobniej i staranniej nawet od Mściciela Szajnochy i mego Śmiecińskiego; był to moj osobisty hołd oddany przyjaźni i skromnej Jego enocie i zasłudze.

Osoby od której powinienbyś mieć stanowczą odpowiedź, nie ma teraz w Żytomierzu, dopiero za parę tygodni powróci; jednakże to co ja piszę uważaj za autentyk; musi przecie nasz proces się ukończyć, bo już ciągnie się nie mniej ni więcej, jak rok dziesiąty; jak tylko będziemy mieli ręce rozwiązane wnet Dytmar wejdzie do handlu. Uczciwie robisz że się wstrzymujesz od drugiej edycji, inaczej naraziłbyś na wielką stratę biednego wydawcę. Taż sama doła spotkała mego Śmiecińskiego, cała edycja w zaparciu, ledwie kilkadziesiąt exemplarzy się rozeszło.

Nie lubię się rozwodzić w mowie, a tembardziej rozpisywać o tém co zakrwawiło mi serce, pogrążyło w majątkowej ruinie, ale niezdolało poniżyć mojego ducha. Dziesięć lat bez wygnania jestem jakby na wygnaniu, bo pod śledztwami i komisyjami, które idąc ślimaczym biegiem, mogą się dawno skończyć, nie kończą. Z dwóch stron na nas uderzono; bo i rząd i swoi; a raczej swoi i rząd; swoi żeśmy działali wstecznie; leniwie, poignorantsku; rząd żeśmy się stali jakoby zaczątkiem rewolucyi, opolaczali kraj i uspieli<sup>1)</sup> rząd oszukać.

Doświadczywszy sam na sobie, jakieto nieszczęście na wsi, nie mieć ani książek, ani pism perjodycznych dla tego, że drogie, chciałem przyjść w pomoc uboższej braci, urządzeniem spółki wydawniczej, któraby zajęła się wydawaniem książek tanich a pożytecznych, następnie wpłynąć na пониżenie cen handlu książkowego, a razem dopomódz pracującym w literaturze. Mieszkałem naówczas, w Żytomierzu, byłem w dobrych stosunkach z Kraszewskim, powróciwszy z mojej krótkiej podróży za granicę, zacząłem Mu moje projekta objawiać, jakbyto urządzić spółkę wydawniczą, ale On zbijał mnie tem mówiąc „próżna twoja myśl i praca, szlachta nasza egoistyczna, skąpa, czytać nic nie chce, książek nie lubi — grosza na nie dać pożałuje“.

Ja miałem wcale inne przeświadczenia, byłem pewnym że szlachta nasza zawsze w sobie miała poczucie dobra ogólnego i skłonną była do ofiar, chociaż ją nie raz zawiedziono. Kaczkowski<sup>2)</sup> i Lipkowski, którzy także od lat kilku przemieszkowali w Żytomierzu podzielali moje przekonanie, ale do zniewolenia ich najwięcej mi dopomógł b. pułkownik wojsk bardyńskich, Kamiński, za jego wpływem ustaliła się myśl o spółce i w czyn urosła. Odtąd Ja i Kaczkowski pracowaliśmy piórem i głową; Lipkowski nam dopomagał; a Kraszewski uśmiechając się stał na boku i ciągle powtarzał „nic z tego nie będzie“. Mimo tych złowrogich oświadczeń

<sup>1)</sup> uspieli (wyraz rosyjski) = zdołali (P. w.).

<sup>2)</sup> Kaczkowski Karol (P. w.).

współka przysłała do skutku, na jakich warunkach musisz pamiętać, bośmy je w pismach perjodycznych rozgłosili. Słyszając o żarcikach Kraszewskiego i jego popleczników, mianowicie Prusinowskiego, irytował się Kaczkowski, niepokoił Lipkowski, ja byłem pośrednikiem, miarkowałem te zbyt drażliwe umysły.

Teofil Glücksberg oświadczył chęć pozbycia się swych księgarni w Kijowie i Wilnie, za cenę bardzo niską i z rozkładem na lat cztery. Od razu stawaliśmy się posiadaczami ogromnego Magazynu książek a nabywszy tanio, zniżyliśmy cenę wszystkich nakładów Glücksberga o  $\frac{2}{3}$  i o  $\frac{1}{2}$  i tak dzieła Brodzińskiego które pierwiej kosztowały Rs. 10 teraz spadły do 3 rubli. Filozofia Chrześcijańska Jakubowicza kosztował[a] Rs. 3 teraz złotych 10 — i t. d. Wydań Glücksbergoskich było sto kilkadziesiąt, to jednorazowe na tyłu dziełach obniżenie wielkie wrażenie na księgarstwie zrobiło, i od tego czasu zaczęły się obniżania cen książek hurtowe i pojedyncze.

Kraszewski *et consortes*, zaczęli z nas przedrwiwać, że staryżnę kupujemy, że nic swojego i dobrego nie wydajemy, że jesteśmy ignoranci, a w końcu widząc że współka dobrze stoi, ma już swoje księgarnie trzy, bo w Wilnie, Żytomierzu i Kijowie — ma w swym rozporządzeniu piękną drukarnię i litografię; zamiast dopomagać sercem, radą, wspólną pracą, dalej intrygować, sztydzić, czernić; to dało powód Kaczkowskiemu do broszurki drukowanej w Kijowie, w której on otwarciem przeciw Kraszewskiemu powstaje<sup>1)</sup>. Ja w onczas byłem w Wilnie i kończyłem rozrachunki i odbierałem księgarnię od Glücksberga. Gdybym był w Żytomierzu niedopuszczyłbym do tych nieporozumień i jawnych oskarżeń. Moje miejsce zastępował Apollo Korzeniowski, człowiek niezmiernie drażliwego charakteru, próżny i zarozumiały, lubiący przewodzić, demokrata z mody, chcący owoładnąć Wydawnictwem i w niem się rozporządzać. Ciężyła Mu powaga Kaczkowskiego, pragnąłby się jej pozbyć; nie lubił Lipkowskiego, który do spółki należał nie jako literat, gdyż do tego i pretensyi nie miał, ale jako mający stosunki familijne w bogatym obywatelstwie a przeto pożyteczny ze strony finansowej. Otóż Korzeniowski przychyła się ku Kraszewskiemu i przez różne osoby, sam przyczaiwszy się, nanosi niepokój ledwie ustalonej spółce. Kraszewski wówczas był redaktorem Gazety Codziennej a stąd i w tej i w innych gazetach zaczęły się ubolewania nad ledwie utworzoną spółką a następnie szkalowania onej. Bawiłem ośm miesięcy w Wilnie, na Litwie i Białorusi i gdy tam potrafiłem zjednać i współników, i założyć kilkanaście filii, gdzieby nasze publikacje mogły się rozprzedawać, tutaj panowała największa anarchia. Wróciłem do Żytomierza. Korzeniowski, Pitkiewicz, Nowicki, Knol i inni, zaproponowali abym z nimi łącznie działał i sam stanął na czele spółki. A czyż mi

<sup>1)</sup> Kaczkowski Karol: Sprawozdanie złożone stowarzyszeniu księgarsko-wydawniczemu w Żytomierzu dnia 22 kwietnia. Kijów, 1859, w 8-ce (P. w.).

szło o przewodnictwo? ja pragnąłem aby działało pożytecznie z zaparciem się siebie. Kaczkowski i Lipkowski nie tylko osobiście, lub częściowo, ale można powiedzieć całkowicie stanęli do dzieła. Na ich to zaręczenie Glücksberg oddał swe księgarnie, oni na siebie wexle wydali, a potem je z własnej kieszeni zapłacili. Oni z własnych funduszów łącznie z Kwiatkowskim ufundowali drukarnię, kosztującą 9000 r. s., ich czujną pracą i staraniem spółka przyszła do skutku, a ja miałem ich zdradzać, odstępywać od nich a raczej spychać ich z pozycyi jaka im należała; ci panowie opozycyjni, prócz Knola, który miał tylko maleńki bilet cząstkowy, zupełnie do Wydawniczej spółki nie należeli; żaden udziałowego biletu nie miał; wpuszczeni byli jako literaci i przyszli pracownicy — (Korzeniowski jako sekretarz) podnieśli alarm — że spółka fundusze obywatelskie trwoni, że nic nie wydaje, i zapozwali do sądu koła Marszałków, którzy się w ówczas byli w Żytomierzu zebrali, zażądano od nas objaśnienia i to powinni byliśmy złożyć nazajutrz; z Kaczkowskim całą noc przesiedzieliśmy nad rejestrami, a że te były starannie prowadzone, przeto wygotowaliśmy najskrupulatniejsze wyjaśnienie wszystkich szczegółów, z wykazaniem poglądów na przyszłość spółki, jej korzyście i rozwój. Na trzeci dzień zaproszeni dla wystuchania wyroku koła Marszałkowskiego; nie naganę ale w najżyyczliwszych wyrażeniach otrzymaliśmy podziękowanie, z prośbą abyśmy rozpoczętego dzieła nie opuszczali. Wyszędłszy tak honorowie, pewni byliśmy spokoju, a dalszy czas i wytrwałe nasze działanie jednych uciszy drugich oświeci Korzeniowskiemu, który najwięcej szczekał że nic nie zrobiono, bo nieumiano zrobić, a był czynnym sekretarzem i mnie podczas mej nieobecności zastępywał, zapowrotem, objąwszy moje stanowisko, — w Kronice złożyłem podziękowanie za jego gorliwość i pracę — to go rozwściekliło; opuścił potem wkrótce Żytomierz a przesiedliwszy się do Warszawy, hałasować, intrygować nie przestał aż go wywieziono.

Rozbudzona wrzawa nieustawała mimo naszej ciszy i pracy; kto ją szerzył nie wiem, czy zatrwożeni księgarze, czy kto inny; dość że rząd wdał się i dla błahych powodów, kazał rozwiązać wspólkę i zakryć handel.

Musieliśmy natychmiast cały zakład odstąpić Hussarowskiemu, który mając jednego syna tylko, chłopaka usposobień literackich, myślał że Go zrobi na większą skalę księgarzem-wydawcą. Odstąpiliśmy na najdogodniejszych warunkach z tem, aby zrobił likwidację i o ile można postępowe prowadził wydawnictwo i handel. Przyszedłszy do gotowego i mając już utartą drogę łatwo mógł po niej iść dalej. Były ustalone handlowe stosunki z najpierwszemi księgarzami w kraju i zagranicą; nabyte doświadczenie szło na korzyść; usunęli się Kaczkowski i Lipkowski, a ja pozostałem jako pomocnik w handlu. Ograniczyły się środki i nadzieje na pomoc ogółu, ale sympatia jeszcze była. Rozpoczęte druki były kończone; a lubo to już stało się firmą jednego tylko indywiduum

ale ta mając dobre chęci, miarkowała cios okrutny — i szła we wskazanym kierunku. W niczem nienadużyto prawa, ale byli źli ludzie, których wszystko kłuło w oczy, więc nowe skargi, donosy aż wypadł rozkaz zamknięcia handlu Hussarowskiemu, i oddania byłych członków współki pod sąd. Ustanowiona śledcza komisycja pod naczelnictwem Połkownika Żandarmów, rozpoczęła swe czynności. Trzy lat ciągnęły się jej badania, poczem *całe dzieło* oddano pod rozpatrzenie sądu powiatowego, ten uznał że tu jest kryminał i oddał to izbie kryminalnej, ta dopatrzyła winy politycznej, więc przedstawiła sądowi polowemu a raczej komisji śledczej. Nastąpił ukaz Wierzbilowski, a więc na drodze łaski uwolnieni zostaliśmy od kary za politykę, ale jest kryminał, a jaki?? oto rozprzedawane były książki niecenzurowane a mianowicie — tych wyliczono sztuk ze 20; już sprawa jako kryminalna wystąpiła na forum, aleśmy się broniąc udowodnili że te wszystkie książki były cenzurą pozwolone, na co złożyliśmy drukowane katalogi — izba kryminalna nieznała takich katalogów. Już drugi rok wyszukują nowych kryminałów. Sprawa się wlecze rok 10-ty, Kaczkowski umarł, majątek jego zrujnowany sprzedano za bezcen z publicznego targu; Kwiatkowskiego trzy piękne domy sprzedano za długi. Ja moją piękną pół wsi ze ślicznym domem i ogrodem sprzedałem na opłacenie długów, a w drugiej części zabezcen z publicznego targu sprzedano mi; Lipkowski przy najpiękniejszym majątku znacznie się zadłużył; oto korzyści jakieśmy wynieśli z owych summ o których nadużyście niepoczciwi ludzie nas oskarżali.

Księgarnie ogromnie zwalone w pakach pleśnią i butwieją po składach policyjnych. My przed sądem. Kto temu winien niech Bóg osądzi.

Rozpisałem się bracie przyjacielu, bo możeć i do Ciebie złe wieści doleciały; nie wiem w skutek jakich to wpływów straciłem łaskę u Warszawskich wydawców, tak że nigdzie żadnych moich pism i gratis nieprzyjmują. Musiał ś. p. Apollo Korzeniowski tak mnie odmałować przyjemnie — chociaż ja mu dobrze robiłem.

Proś Pana Kwaśnickiego<sup>1)</sup> aby raczył być u Wydawcy Opiekuna domowego i zapytał go co zamysła zrobić z tomikiem mych pieśni i mniejszych poezyi.

Zapytaj Kraszewskiego czy nieraczyłby wydrukować moich prób dramatycznych w jednym dużym tomie<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Dr. Kwaśnicki, zamieszkały w Warszawie, załatwiał sprawy J. I. Kraszewskiego, prowadzącego podówczas drukarnię w Dreźnie (P. w.).

<sup>2)</sup> W sprawie tej Zygmunt Komarnicki skomunikował się z J. I. Kraszewskim, ale otrzymał odpowiedź odmowną. Raz dlatego, że Kraszewski sprzedał właśnie drukarnię swoją Dr. Łubińskiemu do Poznania, powtóre — jak pisze w liście z dn. 4 lipca 1871 — „Poezije są dziś — niestety — wywołanym towarem, i nikt się nie podejmie nakładu. Na dowód stawię, że Żupański nabył i zapłacił 300 tal. nowe i śliczne poezije T. Lenartowicza, lat temu trzy, i nie ma odwagi ich drukować dotąd! Woli stratą 300 tal. niż podwójną. W chwili jak dzisiejsza, rzadka książka tak szczęśliwą jest ażeby się opłaciła“ (P. w.).

Zacząłem pisać wielkie misteryum Twardowski, pierwsza część pod tytułem Experiens we trzech aktach do druku już gotowa. Drugiej tytuł Twardowski. Trzeciej Odrodzony Twardowski. Mam kilka innych rzeczy ale te może mi włożą pod głowę do trumny.

Może, pytasz z czego i jak żyję — pracą drobną niewdzięczną, nieodpowiednią ani moim usposobieniom, ani chęciom. Ale i za to Bogu dzięki. Ściskam Twoją poczciwą prawicę

Twój Brat i przyjaciel

*Alex. Groza.*

Książki przez pocztę posyłane mało w przesyłce kosztują. Jeśli twa możność i pamięć i łaska to, mnie tomik przyszliz.

---